

- Jak dobrze być aktorką w Krakowie... - wzdycha Anna i już pędzi po zakupy, i do syna, i do teatru, i jeszcze ma czas na rozmowę z przyjaciółmi, na rozmowę z nami... Choć jest wcześniej rano, zawsze twierdzi, że warto wstać, choćby po to, żeby uśmiechnąć się do słońca bo... kto rano wstaje, temu pan Bóg daje sławę, urodę i mądrość...

- Mimo wszystko czasem wolałabym sobie dłużej pospać... - mówi Anna Dymna. - Choć właściwie przygotowana jestem do wstawania o każdej porze. Kiedy kręcę film, to muszę zrywać się przed czwartą rano, kiedy przygotowujemy spektakl, to pracuję do czwartej rano. Czasami w ogóle nie śpię, bo reżysera nie obchodzi, że prosto z planu muszę pędzić na spektakl w teatrze... Dlatego mój syn powiedział mi kiedyś: Mamo, jak kiedyś otworzę ci drzwi i nie poznasz cię, to się nie zdziw...

## Uroda

- To jest coś, czym się w ogóle nie zajmuję. Owszem, uważam, że muszę dbać o siebie, po to, żeby być zdrowa i silna. Wiem też, że powinnam używać świetnych kosmetyków, bo wymaga tego ode mnie zawód. Ale na co dzień to nie maluję się w ogóle. Uroda... Jest chyba przede wszystkim w oczach. Znam kobiety, które mają ponad 70 lat, a są piękne i długo zachowują młodość... Znam też takie, którym pan Bóg dał wszystko, a są po prostu wstrętne i obrzydliwe, wiecznie niezadowolone i zmęczone. Uroda to wstać rano, uśmiechnąć się do słońca, do dziecka... A jak jeszcze człowiek lubi swoją pracę, to wtedy jest piękny. Bo życie jest piękne, co uświadamiam sobie całe życie. Mam 45 lat. Był czas na przemyslenie. A czy zachowałam urodę? Niektórzy twierdzą, że jest odwrotnie...

## Rodzina

- Myślę, że byłam dobrze wychowywana. Mam cudowną mamę i równie cudownego ojca. Byłam wychowywana w normalności. Nikt mi nie mówił, że jestem ładna. I dlatego bardzo zdziwiłam się, kiedy grając w filmie usłyszałam „Dymna jest taka piękna...”. Moja mama powtarza-

ła, że to nie jest ważne, czy jest się ładnym czy brzydkim. Rodzice uczyli mnie przede wszystkim pracowitości. Później miałam męża, który, gdy już zaczynałam być kobietą, utrwalił we mnie to przekonanie. Pamiętam, powiedziałam kiedyś Wieszkowi: „Jak będę sławna, to nie będę stać przy garach, jak moja mama, tylko będę sobie chodzić do restauracji...”. Jak on to usłyszał! Jak zaczął na mnie krzyknąć na ulicy! Beształ, że w głowie mi się przewróciła! Oduczył mnie, skutecznie zresztą, gwiżdżorstwa... Wpoił, że najważniejsze w życiu jest to, co człowiek zrobi własnymi rękami, czego dokona własną pracą... I dlatego wszystko robiliśmy sami. Jak nam się w domu coś zepsuło, to nie biegaliśmy po warsztatach, tylko próbowaliśmy sami naprawić. Uczę tego również moje dziecko. Jak sobie zrobię stół, to nawet choćby był krzywy, to jest MÓJ... Świadomość tego sprawia ogromną radość.

## Praca

- Zawód, który wykonujemy jest przerażająco trudny. Całe życie trzeba się uczyć i całe życie człowiek chce być najlepszy. I jeśli zdarzy się niepowodzenie, to jest szalenie trudno. Wtedy najważniejsze jest zachować siebie w tym wszystkim. Z tym aktor boryka się przez całe życie. Ja na szczęście nie miałam z tym kłopotów. Ale jaki to jest stres! Zwłaszcza gdy jest się młodym i odniosło się sukces. Wtedy ludzie zaczynają cię poznawać na ulicy. Twoja twarz ukazuje się na pierwszej stronie gazety. Pamiętam, gdy po raz pierwszy moja buzia miała pojawić się na pierwszej stronie. Strasznie się tego bałam. Bałam się nawet podejść do kiosku. Wydawało mi się, że świat się zmieni, bo ja będę na okładce. A później w szalecie miejskim zobaczyłam, że moja „twarz” z pierwszej strony podzielona jest na czworo i „wisi” na jakimś haku... Wtedy zrozumiałam...

Gdyby scena i teatr nie istniały, mogłabym robić wiele innych rzeczy. Chciałabym malować! Wyrażanie uczuć obrazem jest czymś szalenie niezwykłym. Po-

dobnie jest z muzyką. Niestety nie nauczyłam się grać na żadnym instrumencie. Jednak ciągną mnie artystyczne zawody. To prawda, że artyści są wybrańcami Boga... Ale najbardziej chciałabym być psychologiem. Kiedyś nie marzyłam o aktorstwie. Składałam papiery na Uniwersytet Jagielloń-



Fot.: Archiwum

Anna Dymna z jeszcze małym synem Michałem

ski, na psychologię właśnie. Myślałam o pracy z upośledzonymi dziećmi.

W ogóle chciałabym pomagać ludziom. Wydaje mi się, że muszę mieć jakieś predyspozycje w tym kierunku, bo dostaję masę listów od nie znanych mi osób. Z całej Polski. Bardzo często potrzebują po prostu życiowej porady. Ludzie lgną do mnie, bo gram takie role. Zawsze były to pokrzywdzone, szlachetne postacie. A ja każdej, w którą się wcielam, bronię. Może dlatego, iż wiem, że nie ma złych ludzi.

## Marzenia

- Zawsze marzyłam o własnym domu. I buduję go. Na pochylej skale. Znawcy powiedzieli, że nic przed nim nie wyrosnie. A tymczasem kwitną już pierwsze drzewa... Posadziłam ich sto! Czytam książki o kwiatach, ogrodach, pielęgnacji drzew. Zaczynam być specjalistką od drzew. Największą moją chlubą jest cedr. Zima wplynęła nań fatalnie. Cały żółkł, mimo że opatuliłam go przed mrozami. Wszyscy mówili mi, że bym go wyrwała i wyrzuciła. Ale się zaparłam, żeby go wyleczyć. I udało się. Dziś wypuszcza już zielone pędy. Dlatego najchętniej zostałabym ogrodnikiem.

Czasem ja mam tak strasznie zmęczona, że mąż mówi: Chodź pojedziemy do naszej Rząski. Położysz się na leżaku i odpoczniesz... A ja tam chwili jeszcze nie posiedziałam! Parę godzin potrafię schyłona wyrwać chwasty. Później kosimy trawę. Na szczę-

ście mój syn też lubi pracę w ogrodzie. Warto żyć jak się ma taki gaj!

## Syn

- Urodziłam go mając 34 lata. Myślę, że dzieci dojrzałych matek mają dobrze. To dojrzałe matki mają gorzej, bo brakuje im sił fizycznych. Dojrzała matka jest cierpliwa. A poza tym tak się wyszalałam w życiu, że dziecko było dla mnie zbawieniem. Doszłam też do wniosku, że nie można wszystkiego robić dla siebie! Zaprzyjaźniłam się kiedyś z wielką aktorką Zosią

# Ania z Zielonego Ogrodu

Jaroszewską. Pięknie wyglądała, była uwielbiana, sławna, ale nie miała dzieci. Ona mnie kiedyś zapytała, czy chciałabym być matką. Gdy odpowiedziałam jej, że marzę o tym, wpadła w furję. Krzyczała, że teatr jest zazdrośnym kochankiem, że nie można oddzielić miłości od teatru. W przedwojennym teatrze, gdy aktorka zachodziła w ciążę, to wyrzucono ją z pracy! Pewnie dlatego Zosia dzieci nie miała... I później, gdy już zaprzyjaźniłyśmy się powiedziała mi: „Kiedy kończy się życie, nie liczy się fakt, że zagrało się kilka ról więcej. To odchodzi w niepamięć. Natomiast bardzo zaczyna doskwierać samotność”. Urodziłam dziecko w bardzo dobrym momencie. Co prawda przytyłam 30 kilo, ale... nie ma tego złego... Okazało się, że nagle otworzyły się przede mną nowe możliwości zawodowe. Zaczęto mnie obsadzać w innych rolach, których jako szczupluka dziewczyna nie zagrałabym prawdopodobnie nigdy... Co prawda słyszę, gdy ludzie zaczepiają mnie na ulicy: „Ojej, jaka pani gruba! To pani jeszcze żyje?!”. Ale trudno... Niech sobie mówią...

Po trzech miesiącach zacisnęłam zęby i poszłam do pracy. Nie jestem matką histeryczną. Jestem wyrozumiała. I co jest najważniejsze, nigdy nie znudziłam się moim synem. On ze mną też nie. Michał jest strasznie samodzielny. Ponieważ bywa, że nie ma mnie całymi dniami, wszystko potrafi zrobić sam. Jest też wyrozumiały, ale wie, że musi być taki, bo ma mamę aktorkę. Jest promienny, spokojny, uśmiechnięty, jak trzeba uparty. Kiedy reżyserzy pytają, czy zagrałby ze mną w filmie, to ra-

dzą, żeby jego zapytali, a nie mnie. Przecież to człowiek, który ma swój mózg, swoje zdanie i sam potrafi zdecydować. Ma w końcu 10 lat. „A co ja miałbym robić?” - pyta Michał reżysera. Dają mu scenariusz. „Ja nie będę nic mówił. Mogę najwyżej postać przy mamie. Nie jestem małpą. To moja mama jest aktorką!”

## Życie

- Chcąc zachować dla siebie szacunek muszę mówić, że każdy rok był zyskiem. Tragedie w życiu przeżywałam okropne. Mogłam od tego zwariować, popełnić samobójstwo, albo wyciągnąć z tego jakieś nauki. Dzisiaj uważam się za najszczęśliwszą osobę na świecie. Tragedie nauczyły mnie najwięcej. Leżąc w wielu szpitalach przez bardzo długi czas nauczyłam się najważniejszych rzeczy. Napatrzyłam się na kalekich ludzi... Jacy oni są promienni! Ile mają siły! Pomyślałam wtedy, że my zdrowi zachowujemy się strasznie. Wyjdzie na plan aktorka i marudzi, że ją głowa boli... A co to kogo obchodzi?! Stałam się bardzo wymagająca wobec siebie. Nauczyłam się szanować ludzi.

## Mężczyźni

- Właśnie dzisiaj powiedziałam mojemu mężowi, że nie ma już prawdziwych mężczyzn... Chociaż nie wiem... Nie przemyślałam tej kwestii do końca... Ogólnie uważam, że są i wspaniali, i potwory. Kocham moich kolegów, artystów, ich wady i ułomności, namiętności i uzależnienia. Mam wśród nich wielu wspaniałych przyjaciół. Przy niektórych jestem potężnym chłopem! Ale kobieta nie może być samotna. Musi mieć kogoś, na kogo mogłaby chociaż pokrzyknąć... Gdy byłam sama po śmierci Wieszka to dopiero zrozumiałam, co znaczy samotność. W ogóle to lubię być sama, ale z wyboru. A najlepsza jest samotność we dwoje. Myślę, że trzeba żyć dla kogoś, trzeba się kimś opiekować...

GABRIELA PEWIŃSKA